DZIŚ DODATEK: „ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW" – Numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Kupon

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. Kraków środa 27 września 1933 Nr. 268

W obronie zdrowia i życia robotników

Związki uciekną się do strajku w razie obniżki płac

W związku z zatargiem zarobkowym w hutnictwie żelaznem na Śląsku, oraz podobnym zatargiem w przemyśle przetwórczym i chemicznym — wczoraj w Król. Hucie odbył się kongres radców załogowych, należących do polskich Związków zawodowych.

Po wysłuchaniu referatów delegaci wzięli żywy udział w dyskusji, która była bardzo rzeczowa. Rezultatem obrad kongresu było uchwalenie rezolucji.

W rezolucji tej Kongres radców zakładowych hut żelaza, przemysłu przetwórczego i chemicznego, zorganizowanych w polskich związkach zawodowych, postanowił odrzucić żądania pracodawców obniżki zarobków taryfowych i akordowych jako nieuzasadnione, gdyż stan gospodarczy w hutnictwie i w pokrewnych przemysłach uległ ostatnio poprawie.

Poza tem Kongres uchwalił jednogłośnie wystąpić do Związku Pracodawców z wnioskiem, domagającym się zniesienia akordów we wszystkich gałęziach przemysłu.

„Akord — uzasadnia rezolucja — odbiera robotnikom zdrowie a rodzinom żywicieli. Tysiące robotników z powodu stosowania 30 proc. prac akordowych pozbawionych jest pracy i chleba. Każda obniżka zarobków akordowych powiększa produkcję, powoduje redukcje robotników i wypadki kalectwa. W roku 1930 urzędowe statystyki wykazują przy pracach przeważnie akordowych 24,049 nieszczęśliwych wypadków, w r. 1931 przy znacznie zmniejszonych załogach 21.222, czyli w przeciągu dwóch lat 45 tys. 271 wypadków. Prawie co siódmy robotnik ulega kalectwu.

Biorąc za podstawę 242.000 składkujący faktycznie do Zakładu Ubezpieczeń w Król. Hucie w r. 1931 robotników i rożnego rodzaju służby, kongres przychodzi do wniosku, że w przeciągu 8 lat przypadnie na każdego robotnika jeden wypadek kalectwa! Poza wypadkami kalectwa stan gruźlików stale się powiększa i to wskutek wycieńczenia fizycznego pracą akordową.

Taki stan rzeczy rujnuje życie robotnika, rujnuje kraj, czyniąc go państwem bezrobotnych, kalek i gruźlików. Aby temu zapobiec kongres domaga się zniesienia zarobków akordowych a w miejsce tychże wprowadzenie płac dniówkowych w wysokości dotychczasowej średnicy zarobków poszczególnych gałęzi przemysłu i oddziałów pracy. Zniesienie akordów a wprowadzenie systemu wykonywania prac bez stosowania systemu akordowego, zniesienie święcówki, urlopy turnusowe, zahamuje stały wzrost bezrobocia i zmniejszy dotychczasową liczbę wypadków kalectwa.

Wysunięte żądania robotników kongres postanawia poprzeć strajkiem na wypadek narzucenia robotnikom obniżki zarobków: kongres uchwala przystąpić do proklamowania strajku powszechnego w przemyśle hut żelaza, przetwórczego i chemicznego".

Na Pożyczkę Narodową

MILJON JUŻ DAŁO KUPIECTWO WARSZAWSKIE

Izba Przemysłowo - Handlowa w Warszawie otrzymuje już od szeregu dni liczne deklaracje przedsiębiorstw handlowych okręgu warszawskiego, które świadczą, że apel Izby o subskrybowaniu pożyczki wywołał wśród sfer gospodarczych żywy oddźwięk. Wysokość subskrybowanych kwot w okręgu warszawskim sięga już 1 miljona złotych; szczególnie znamiennym jest fakt, że nawet najdrobniejsze przedsiębiorstwa handlowe, nierzadko jednoosobowe warsztaty, biorą czynny udział, deklarując sumy po kilkadziesiąt do kilkuset złotych.

GAZECIARZE WARSZAWSCY SUBSKRYBUJĄ POŻYCZKĘ NARODOWĄ

Gazeciarze warszawscy, zgrupowani w świetlicy Polskiej YMCA w Warszawie, samorzutnie wyrazili życzenie wzięcia udziału w subskrypcji Pożyczki Narodowej.

Krwawe zajścia w Nowym Targu

na tle wzywania do „strajku rolnego"

PAT podaje: W dniu 24 b. m. Stronnictwo Ludowe zwołało w Nowym Targu nielegalne zgromadzenie, w którem wzięło udział około tysiąc osób z okolicznych wiosek. Zgromadzeni udali się tłumnie pod starostwo, domagając się zwolnienia z aresztu zatrzymanych na polecenie prokuratora w dniu poprzednim kilku członków stronnictwa.

Wyłonioną delegację starosta przyjął i oświadczył, że przytrzymani mogą być zwolnieni najwcześniej w dn. 25 b. m. t. j. po porozumieniu się z prokuratorem. Jednocześnie starosta zażądał od delegacji rozwiązania zgromadzenia. Mimo to po wyjściu delegacji tłum w dalszym ciągu zachowywał się agresywnie, obrzucając budynek starostwa kamieniami i usiłując wyważyć bramę. Gdy publiczne wezwanie zastępcy starosty do rozejścia się nie odniosło skutku, wkroczyła policja, która pałkami tłum rozpędziła.

W czasie akcji policja była atakowana kamieniami i kijami, w rezultacie czego kilku policjantów zostało kontuzjowanych. Podczas patrolowania miasta jeden z patroli został znienacka napadnięty przez większą grupę chłopów i w obronie własnej dał kilka strzałów, raniąc 4-y osoby. Z pośród policji 3 osoby zostały ciężej ranne, 10 — lżej. Jedna osoba cywilna zmarła w drodze do szpitala.

Wypadki niedzielne poprzedzone zostały agitacją posłów Str. Ludowego, a zwłaszcza pos. Kraciuka, który nawołuje do udziału w „strajku rolnym" i w sposób demagogiczny wzywał do czynnych wystąpień.

Kluby sejmowe zwołują posiedzenia

Na dzień 30-go września i 1-go października zwołane zostały przez wszystkie większe kluby sejmowe posiedzenie plenarne. Na posiedzeniach tych rozważane będą aktualne sprawy polityczne związane z bliskiem już wy znaczeniem terminu wznowienia prac parlamentarnych, mijające go z końcem nadchodzącego miesiąca.

Rewolwer, z którego strzelano do ś. p. Hołówki

W dalszym ciągu rozprawy o zamordowanie ś. p. posła Hołówki składali zeznania dalsi świadkowie.

Stefan Ogrodnik zeznawał o dziejach rewolweru, którym wkońcu posłużył się Wasyl Biłas przy morderstwie. Ogrodnik otrzymał rewolwer od Berezińskiego i rewolwer ten przechowywała jego narzeczna, Henrykówna, uczenica seminarjum, w którem wykładała narzeczona Baranowskiego, Harasiemowiczówna. Po kilku tygodniach rewolwer otrzymał Baranowski od Kryśka i Mujła, a od nich Hnatow.

Anastazja Hermyk, Kryśko i Mujło potwierdzają te zeznania.

Fryzjer Fuks zeznał, że widział krytycznego dnia uciekających.

7 balonów uleciało pod niebo

Wczoraj o godz. 10 jako w wilję święta 2 batalionu balonowego nastąpił w Jabłonnie start siedmiu balonów wolnych, o puhar płk. Wankowicza.

Wystartowali: por. Foltański z por. Blochem na balonie „Poznań", por. Kasprzycki z por. Brenkiem na balonie „Kraków", por. Pomaski z por. Januszem na balonie „Warszawa", kpt. Piotrowicz z por. Stenclem na balonie „Hel", por. Zakrzewski na balonie „Gniezno", por. Łaźniewski z por. Ptasińskim na balonie „Jabłonna", i por. Filipkowski z por. Mikulskim na balonie „Lwów".

Balony pędzone wiatrem leciały w kierunku północno - zachodnim z szybkością od 30 do 40 klm. na godzinę.

Wszystkie balony mają pojemność 750 mtr. sześciennych za wyjątkiem „Gniezna", który ma 400 mtr. sześciennych pojemności.

Czy winni są...

Pytania dla przysięgłych sądu w Sanoku

Wczorajsza rozprawa przed sądem przysięgłych rozpoczęła się od odczytania pytań dla sędziów.

Głównych pytań jest pięć:

1) Czy oskarżony Roman Jajko winien jest, że w Brzozowie dnia 14 maja 1933 roku w zamiarze zabicia Władysława Owoca, strzelił doń śrutem z dubeltówki i trafił go w plecy, powodując ciężkie uszkodzenie ciała.

2) Czy oskarżony Roman Jajko winien jest że strzelając do Władysława Owoca trafił śrutem Jana Chudzika i nieumyślnie spowodował jego śmierć?

3) Czy oskarżony Stefan Stankiewicz winien jest, że z początkiem 1933 r. aż do dnia 14 maja tego samego roku w Brzozowie wielokrotnie nakłaniał Romana Jajkę do zabicia Władysława Owoca?

4) Czy oskarżony Stefan Stankiewicz winien jest, że z początkiem 1933 r. aż do 14 maja 1933 był pomocnym Romanowi Jajce przy popełnieniu przestępstwa, a to przez udzielenie mu amunicji, czapki, przechowanie strzelby i przez pouczenie go o sposobie obrony i zachowania się po dokonaniu przestępstwa?

5) Czy oskarżony Bolesław Drewiński winien jest, że kilkakrotnie nakłaniał Stankiewicza do zabicia Władysława Owoca?

Po odczytaniu pytań obrońcy domagali się postawienia pytań dodatkowych. Obrońca Jajki, dr. Spiegel, domagał się przedstawienia kolejności pytań. Dr. Fel, obrońca Stankiewicza, żądał ustawienia pytań w kierunku zamierzonego pobicia, a nie zabójstwa, jako wykonania rozkazu komisarza Drewińskiego. Dr. Głuszkiewicz, obrońca Drewińskiego, również prosił o pytania dodatkowe, powołując się na odpowiednie artykuły kodeksu.

Po naradzie układ pytań uległ pewnej zmianie. Wstawiono pytanie drugie na wypadek zaprzeczenia pierwszego, a omawiające winę uszkodzenia ciała i odpowiednie do niego pytanie 6-te — o nakłanianiu przez Stankiewicza Jajkę do uszkodzenia ciała Owoca; oraz odpowiadające mu pytanie 8-e o winie Stankiewicza oraz 9-te pytanie omawiające odpowiednio winę kom. Drewińskiego.

Bułgarzy, ofiary hitlerowców-podpalaczy

przed sądem w Lipsku

LIPSK. (P.A.T.). Zainteresowanie opinji publicznej procesem o podpalenie Rejchstagu wzmaga się z dniem każdym

W chwili wprowadzania oskarżonych, oczy wszystkich zwrócone są na van der Lubbego, który wygląda znacznie lepiej.

Na wstępie adw. Teichert zakomunikował sądowi, że dzisiaj przybyła z Paryża do Lipska siostra oskarżonego Dimitrowa Helena Dimitrówna, którą sąd przesłuchał w charakterze świadka.

Dimitrówna mieszka stale w Moskwie, a w Paryżu będąc w kontakcie ze znanym adwokatem francuskim Giafferim, prowadziła starania o uzyskanie zagranicznego obrońcy dla brata. Świadek zeznaje, że brat jej w czasie pobytu w Bułgarji był członkiem zarządu wielu komunistycznych organizacyj zawodowych. Od lat 12-tu jest posłem do parlamentu. W listach do niej pisanych stwierdzał każdorazowo, że w Niemczech zajmuje się tylko wewnętrznemi sprawami bułgarskiemi i że pisuje do międzynarodowej prasy komunistycznej oraz prowadzi akcje w kierunku wprowadzenia amnestji w Bułgarji.

Następnie przesłuchiwany był trzeci oskarżony Bułgar Tanew, również interesująca sylwetka rewolucyjna.

Wasyl Tanew jest z zawodu szewcem, ma lat 38, zamieszkiwał ostatnio w Berlinie, skazany dwukrotnie w r. 1925 i 1926 na łączną karę 25 lat ciężkiego więzienia za działalność polityczną i należenie do zakazanej wówczas w Bułgarji partji komunistycznej. Ojciec jego zabity został w r. 1906 w walce z Turkami, poprzednio zaś dwukrotnie brał udział w bułgarskich powstaniach narodowych.

Do powyższych sprawozdań władz bułgarskich sąd dodaje że Tanew podobnie, jak Dimitrow w czasie swego pobytu w Bułgarji był niebezpiecznym i ruchliwym przywódcą komunistycznym. W roku 1925 Tanew uczestniczył w powstaniu komunistycznem. Z powodu prześladowań i w obawie przed karą uchodzić musiał w r. 1926 do Rosji, gdzie w latach 1928 i 1931 przeszedł specjalne przeszkolenie polityczne w wyższej szkole politycznej, zorganizowanej rzekomo przez emigrantów bułgarskich. W r. 1931 drogą przez Polskę udaje się do Czechosłowacji.

Kulisy życia niedobranych małżeństw

Sądy cywilne dostarczające naogół mało ciekawego materjału do kroniki sprawozdawczej, posiadają jednak jedną niewyczerpaną skarbnicę — procesy o alimenty między porożnionymi i separowanymi małżonkami. Sprawy o alimenty są niezwykle ciekawe. Tutaj jest odbicie prawdziwego życia.

Jednego dnia sąd stołeczny rozważał dwie kontrastowe sprawy, chociaż w obu skarżącemi były niewiasty. Ale co za szalona różnica wieku tych procesujących się kobiet i zmiana charakteru ról mężowskich.

Jedna sprawa miejska, warszawska, — druga skarga pochodzącą ze wsi, z pobliża Warszawy, gdzie też praktykowane bywa opuszczanie żon i pozostawanie bez środków do życia.

Sieczkowa Józefa liczy sobie 60 lat i jest dwa razy starsza od męża. Pobrali się przed dziesięciu laty. Sytuacja jego była wtedy gorsza, bo „panna młoda" była starsza 2 i pół raza!

Z biegiem lat możeby te różnice wieku zatarły się, ale Władysław Sieczka nie chce czekać dłużej.

Zdobył już to, o co mu chodziło — posag żony, przeżył z nią „dla przyzwoitości" 10 lat i wyprasza sobie, żeby i nadal miał cierpieć tego gruchota!

Że nie ożenił się „z miłości" świadczy dowód, że zaraz po ślubie kazał odpisać sobie cały majątek, oszacowany dość dużo, jak na wiejskie stosunki.

Obecnie Sieczkowa utyskuje, że zmuszona była odejść od męża, bo odnosił się do niej w zły sposób, bił, wymyślał i groził, Bóg wie, czem.

— Takie zachowanie się bez żadnej przyczyny — pisze adwokat, jakby nie widząc źródła wszystkiego złego w różnicy wieku obojga małżonków — uniemożliwiło dalsze ich współżycie"...

Wiejska sielanka zaczęta przed 10 laty, ma się skończyć rozejściem się małżonków, a Sieczka musi płacić żonie po 50 złotych miesięcznie.

Drugi spór wyprany jest z momentów wesołych.

Sprawa przedstawia się trudno. Państwo L. wzięli ślub przed 5 laty. Nie dobrali się. On, urzędnik obecnie ma 69 lat i troje dorosłych dzieci z pierwszego małżeństwa. Ożenił się z młodą i przystojną dziewczyną. Była pokojówką u państwa, mieszkających na tych samych schodach. Podobała mu się jej ferty czna, żywa figura.

Zwrócił się do niej z poważną propozycją ślubu. Zgodziła się, bo tęskniła do cichej przystani życiowej, zawsze marzyła o własnym domu, własnych rzeczach, własnem gospodarstwie. Miała już dosyć wysługiwania się obcym ludziom za marny grosz.

W nowem życiu spotkał ją zawód. Nie znalazła tego, czego pragnęła. Trafiła w środowisko obce sobie, a nawet nieprzychylnie do niej usposobione. Ona, dziewczyna z prostej sfery dostała się do inteligenckiej rodziny, gdzie wzajemnie nie rozumiano się. Nadto dużą przeszkodę stanowiły dzieci nowego małżonka, dorównywujące jej wiekiem. Nie lubiły w widoczny sposób „macochy".

Naprężone stosunki trwały przez czas dłuższy, wreszcie uważała za niemożliwe dalsze przebywanie pod jednym dachem z szykanującymi ja „pasierbami". Ma obecnie trzyletnią córeczkę i trzeba łożyć na jej utrzymanie.

Pozwany, siwy jak gołab staruszek, w grubych okularach, z laseczką w drżącej ręce, zarabia zaledwie 325 złotych miesięcznie bez potrąceń, a musi łożyć na troje dzieci już kształcące się. Wiele też może przeznaczyć dla maleństwa? I czy długo jeszcze będzie mógł pracować? A co później? Czy jemu, gdyby stał się niezdolny do pracy, da kto pomoc? Dzieci, które dopiero się kształcą?

Skarżąca pozbyła się już złudzeń dobrobytu i przyjęła napowrót służbę pokojówki u dobrych państwa, których nie kole w oczy, jej małe dziecko. Żąda dla maleństwa 75 złotych miesięcznie, dla siebie nic nie chce, staruszek — ojciec przeznacza 30 złotych. Może dojdzie do zgody, a jak nie, to sąd oznaczy wysokość alimentów.

15 lat więzienia za zabójstwo ulicznicy

ma odsiedzieć zwyrodnialec, zadający się z łobuzerją

Przed 2 laty była głośna sprawa wywiezienia dwóch ulicznych dziewczyn taksówką przez dwóch młodzieńców na odludny plac za Mokotowem, gdzie dziewczyny padły ofiarą rozbestwienia degeneratów. Zaczęli oni dusić, zadawać ciosy w głowę tępemi narzędziami. Degeneraci po obrabowaniu dziewczyn z ciepłego ubrania, zostawili je na śniegu pokrwawione. Jedna z ofiar zmarła od odniesionych ran. Druga Jęchorkówna zdołała się przywlec do najbliższego posterunku; umieszczono ją w szpitalu. Po dojściu do zdrowia zeznała szczegóły, rzucając ponure światło na istnienie bandy zwyrodnialców, grasujących specjalnie wśród kobiet lekkich obyczajów. Wywożono je poza miasto, maltretowano, bito i zmuszano do orgij zboczeniowych.

Policja pod zarzutem zabójstwa ulicznej dziewczyny aresztowała Czesława Laskowskiego, którego brat brał udział wraz z kilkoma kolegami w podobnej „zabawie" w pustym garażu.

W sądzie okręgowym Laskowski został uniewinniony, gdyż ocalona i przywrócona do życia Jęchorkówna nie poznała go z całą pewnością. Prokurator zaapelował i rozprawa toczyła się w Sądzie Apelacyjnym, który zamiast ogłosić wyrok, późnym wieczorem nakazał sprowadzenie Jęchorkówny na wczoraj do sadu i przesłuchał ją ponownie. Przesłuchanie to odbyło się bez udziału Laskowskiego, który odbywa służbę wojskową. Jęchorkówna potwierdziła swe zeznania, że nie poznaje z pewnością Laskowskiego. Sad mimo to wydał wyrok skazujący Laskowskiego na 15 lat więzienia, uznając, że oskarżony obracał sie w kołach łobuzerskich, że brat jego był karany za podobne przestępstwo i że rozpoznanie przez Jęchorkównę jest dostateczne.

Po wyroku wysłano telegraficznie nakaz do pułku, w którym Laskowski służy, aresztowania go

Warto zwiedzić

okolice Sochaczewa

Okolice Sochaczewa posiadają wielkie walory turystyczne. Przedewszystkiem Żelazowa Wola z prześlicznie położoną Utratą. Puszcza Kampinoska, skąd po słynnej brance zdradliwego margrab. Wielopolskiego poszły w beznadziejny bój o wolność zastępy junackie, stwarzając nowa żałobną, a zarazem świetlaną kartę historji Polski, kartę lat 1862 — 64. Brochów, gdzie Jagiełło, śpiesząc pod Grunwald, nie zapomniał jednak o rendez - vous z piękną Sońką Holszańską. Kozłów z jego kościołem z czasów krzyżactwa. W zimie tereny narciarskie, najbliższe świetne tereny w promieniu Warszawy.

Jeśli chodzi o poznanie swego kraju, to od Sochaczewa i okolic zacząć je należy. Młodsze społeczeństwo powinno zainteresować się prawdziwemi walorami turystycznemi, jakie posiada miasto i okolice.

Wogóle uświadomić należy jak najszersze warstwy społeczne, by korzystały z czynnika wychowawczego, jakim jest turystyka, tem bardziej racjonalna i tania. Administracja zaś winna pamiętać o tem, że wchodzi tu w grę czynnik gospodarczy, kulturalny i państwowy, a przez to twórczy wszak w kierunku jaknajbardziej pożytecznym i dodatnim.

O ile społeczeństwo miejscowe bez różnicy stanów wykazuje daleko idaca inicjatywe społeczna, o tyle przykrym zgrzytem jest mała w tym kierunku aktywność nauczycielstwa ludowego. Za mało dzia ci, którzy przecież niosa przed narodem oświaty kaganiec.

Podobna przyczyna złego pochodzi nie z winy nauczycielstwa. Sa inne względy, których trochę, niewiele wyżej szukać należy.

Próbna rozmowa

nowego abonenta telefonów

(S. F.) Nowozałożony telefon korci człowieka, żeby z niego korzystać. To też p. Dawid Zylberman, gdy tylko w jego mieszkaniu założono telefon, wziął książkę telefoniczną do ręki i zaczął się zastanawiać, do kogoby tu zadzwonić. Wybór jego padł na pewną znajomą, której już dawno nie widział.

Odnalazł jej numer telefonu i połączył się z nią.

— Hallo! — usłyszał znajomy damski głos.

P. Dawid uśmiechnął się z zadowoleniem i odłożył słuchawkę.

Po chwili znów połączył się z tym samym numerem i znów odłożył słuchawkę. Powtórzył to kilkakrotnie i gdy wreszcie, za piątym razem zdenerwowany damski głos spytał:

— Co to za głupie żarty? Kto mówi?

P. Dawid odezwał się.

— To ja, Zylberman.

— To pan? Co pan powie?

— Nic. Wie pani, założyłem sobie telefon.

— Tak? Czy to pan dzwonił przed chwilą pięć razy i nie odzywał się?

— Rzeczywiście ja.

— Poco?!

— Chciałem się nauczyć pani numeru na pamięć. Bo to niewygodnie zaglądać za każdym razem do książki.

— Hm.. Czy pan ma do mnie jakiś interes?

— Ja do pani?.. Broń Boże!

— Pan chciał ze mną pomówić?

— Pomówić? O czem ja mogę z panią mówić?

— Więc poco pan dzwoni?

— Tak sobie.

— Pan jest głupi, panie Zylberman.

Pan Zylberman poczuł się dotknięty.

— Pani sama jest głupia. Już nie mam co robić, tylko z panią pomówić! Założyłem telefon interesownie, a nie żeby flirtować z jakąś głupią gęsią.

I p. Z. odrzucił słuchawkę.

Po chwili jednak odezwał się dzwonek.

— Panie Zylberman, pan może powtórzy te słowa, które pan przed chwilą powiedział?

— Owszem, chętnie. Pani jest głupia gęś. Można nawet powiedzieć idjotka.

I pan Z. wpadł w pułapkę. Nie wiedział bowiem, że tych słów słucha już nie jego znajoma, lecz jej koleżanka, która następnie w Sądzie Grodzkim na sprawie p. Eugenji W. przeciwko p. Zylbermanowi o obrazę, zeznawała w charakterze świadka.

Pierwsza rozmowa telefoniczna będzie kosztowała pana Z. 50 zł. Na taką bowiem grzywnę skazał go sąd.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.30 Dziennik poranny. 7.35 Płyty. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Płyty. 12.25 Przegląd prasy. 12.35 Płyty. 14.55 Płyty. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.10 Komunikaty. 15.15 Płyty. 15.25 Komunikaty. 15.35 Płyty. 15.45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.50 Płyty. 15.55 Komunikaty. 16.00 — 17.00 Muzyka lekka i taneczna w wykonaniu kwartetu Górzyńskich. 17.00 Skrzynka pocztowa. 17.15 Koncert solistów. 18.15 Odczyt. 18.35 Koncert muzyki polskiej. 19.20 Rozmaitości 19.40 W rubryce „Na widnokręgu" 20.00 — 20.30 Muzyka lekka. 20.30 Przemówienie p. Min. Starzyńskiego o „Pożyczce Narodowej". 21.00 „Bieżace wiadomości rolnicze". 21.10 Recital ofrtepianowy Stanisława Niedzielskiego. 22.00 Dziennik wieczorny. 22.10 Muzyka taneczna z dancingu „Oaza", w przerwie Wiadomoś i sportowe. 22.40 D. c. muzyki tanecznei z dancingu „Oaza".

KONCERT MUZYKI POLSKIEJ W RADJO.

Dziś o godz. 17.35 orkiestra symfoniczna „Polskiego Radja" pod dyrekcja I. Ozimińskiego wykona program złożony wyłącznie z utworów kompozytorów polskich. Na uwagę zasługuja zwłaszcza dwa wydobyte z zapomnienia wartościowe dzieła, mianowicie „Polonez" Cymbalskiego i **Suita Pachulskiego.**

Pamiętajcie o bezrobotnych

Wesoły Kącik

GOSPODARSKA AMBICJA



Dla dobrej gospodyni zarzut, że przypaliła zupę jest niezwykle bolesny. To też pani Aniela aż dostała wypieków, gdy przy kolacji mąż skrzywił się, odsunął talerz i oświadczył:

— Przypaliłaś zupę.

Pani Aniela spojrzała na męża zabójczym wzrokiem.

— Wąsy ci śmierdzą od papierosów, więc ci się zdaje, że zupa przypalona.

Pan Michał podsunął górną wargę z wąsami pod nos, wstał, obmył twarz i wąsy i znów wziął łyżkę zupy.

— Wąsy w porządku, — oznajmił, odkładając łyżkę, — to tylko zupę czuć spalenizną.

Pani Aniela rozejrzała się dookoła.

— Niemożliwe, żebym ja zupę przypaliła. Może tu się coś tli w pokoju.

Pociągnęła mocno nosem. Zajrzała pod stół, pod kanapę...

— Moje dziecko, — wzruszył ramionami pan Michał, — poco zaraz szukać pożaru? Weź łyżkę zupy. Skosztuj.

— Nie mam poco kosztować. Ją zupy nigdy nie przypalę. Może to z podwórza idzie swąd...

Wstała od stołu i podeszła do okna. Pan Michał westchnął z rezygnacją i zabrał się do czytania gazety.

Pani Aniela, stwierdziwszy czystość powietrza na podwórzu, wyjęła z szafy palto.

— Gdzie się wybierasz? — zdziwił się pan Michał.

— Schodzę na dół. Muszę sprawdzić, dlaczego ty czujesz spaleniznę. Może się na ulicy gdzieś pali.

I wyszła... Wróciła po kwadransie. Zdjęła palto. Milcząc podeszła do stołu i zaczęła łyżką grzebać w zupie.

— Czego tam szukasz? — uśmiechnął się ironicznie pan Michał.

— Może ci zapałka wpadła do zupy, albo papieros, bo na ulicy nic się nie pali.

Pan Michał stracił cierpliwość.

— Moja droga! Czy zamiast obwąchiwać całe miasto, nie mogłabyś skosztować łyżki zupy?

Pani Aniela podniosła łyżkę do ust. Zjadła jedną, drugą...

— Zupa jest zupełnie dobra — oświadczyła stanowczo. — Ja zupy nigdy nie przypalę... Idę już spać.

— Dobranoc — mruknął gniewnie pan Michał.

Przeczytał gazetę, zgasił lampę i położył się również.

Świtało już, kiedy obudziło go szturchanie żony.

— Co się stało?

— Nie mogłam przez całą noc zasnąć... Myślałam, skąd tyś poczuł zapach spalenizny... Więc możliwe, że to od tego strażaka, który przychodzi do Marysi z przeciwka... Bo żebym ja przypaliła zupę, to niemożliwe!

Napoleon Sądek.

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

„Morduję, bo tęsknię za krwią"

Cyniczne wyznanie zabójcy młodej dziewczyny

(-a). Niektórzy przestępcy py szą się tem, że po dokonaniu zbrodni śmieją się w kułak z policji, posyłają pod ich adresem... listy, w których drwią z ich poczynań i zapewniają, że nie wpad ną w ręce „gliny".

Tego rodzaju listy, w wielu wypadkach, naprowadziły już po licję na ślad przestępstw, a mimo to do dziś są odważni, którzy uprawiają ten niebezpieczny dla nich sport.

W swoim czasie listy do policji pisywali tacy zbrodniarze, jak Matuszka, upiór z Duesseldorfu Kuerten i morderca-sadysta Haarman, który przed kilku laty poza rżnął wielu chłopców w Hamburgu.

Wśród naszej „śmietanki" prze stępców głośne były listy groźne go kasiarza, Adama Stempla, któ ry po każdym zuchwałym włama niu pisał do policji, że on jest sprawcą kradzieży i na zakończe nie dodawał: „niestety, nie mogę wskazać miejsca swego zamieszkania".

Ostatnio rozgłosu nabrała w Czechach sprawa zamordowania niejakiej Otylli Vranskiej, której poćwiartowane zwłoki znaleziono w dwóch podróżnych walizkach w Bratislavie i Koszycach. Jedynym śladem, którym policja posługuje się jest to, że morderca jest... blondynem!

Poszukuje się więc blondynów i często zatrzymuje się Bogu du cha winnych, których natura obdarzyła jasnemi włosami. A mor derca gdzieś ukrywa się i... kpi!

Za schwytanie zbrodniarza wy znaczono olbrzymie nagrody pieniężne, przyczem uczyniły to nietylko policja, ale gazety, instytucje i t. d.

Tymczasem, w tych dniach, pod adresem redakcji jednego z pism nadeszedł list, w którym nie jaki „Karol X. V." pisze między innemi:

„Nie schwytacie mnie, bo nikt mnie nie widział z Otylią. Zamor dowałem ją, bo za spędzoną noc zażądała zbyt wiele pieniędzy. Żądanie jej rozwścieczyło mnie, no i pokrajałem Otyllę na drobne kawałki. Nikt mnie nie zdradzi, bo nie miałem wspólnika. Nie bo ję się was. Gdyście wystawili gło wę Otylli w policji spokojnie przyglądałem się swej ofierze. Zresztą przyznam się wam: nie morduję dla pieniędzy, ale z tęsknoty za krwią".

Policja głowi się nad odnalezieniem okrutnego sprawcy mordu. Czy jej to się uda? Trudno prorokować.

Jedynie drobny przypadek mo że spowodować, że tajemniczy „Karol X. V", zostanie schwytany i poniesie zasłużoną karę.

Gdzie ukrywają się złodzieje?

(-a). Wielkie wrażenie wywo łało zuchwałe włamanie do prywatnych apartamentów znanego notarjusza, Pieniąckiego. Nieznani sprawcy zrabowali co najcenniejsze rzeczy: gotówkę w sumie 50.000 zł. oraz pamiątkową biżu terję. Przybyła na miejsce policja wszczęła energiczne śledztwo. Podczas poszukiwań w pokojach znaleziono brudny, zmięty świstek papieru. Z trudem odcyfrowano następujące dane: „400628 — Czekamy. Szczerbaty". Dane te wystarczyły do schwytania sprawców włamania!

Pytanie: „W jaki sposób poli cja odczytała treść listu?"

Za dobre rozwiązanie przezna czamy, jak zwykle, 5 nagród.

ROZWIĄZANIE ZADANIA „ZAGADKOWE MORDERSTWO".

Zadanie to wywarło duże poruszenie wśród naszych Czytelników. Niektórzy w listach, nadsyłanych do Redakcji atakują nas, że zadanie jest trudne, że podajemy za mało szczegółów, co nie pozwala na... szybkie odgadnięcie zadania. Ten zarzut jest zgoła nieuzasadniony. Staramy się stopniowo dawać coraz to trudniejsze zadania, ale zawsze każdy bystry Czytelnik potrafi zadanie rozwiązać! Na zadanie „Zagadkowe morderstwo" nadesłano 289 odpowiedzi, z czego 45 było mylnych, a 27 — bez wycinka z „Śl. Przestępców". Pozostałe, to jest 217 — były dobre! Rozwiązanie winno brzmieć: „Zamordowany był szewcem. Nóż był typu, używanego przez szewców i na tej podstawie policja szukała mordercy wśród konkurentów zamordowanego i tam też został on schwytany".

KTO OTRZYMUJE NAGRODY?

Za trafne rozwiązanie nagrody otrzymują: 1) Edmund Wierzbicki (Za cisze pod W-wą, ul. Mrożna, dom Różańskiego), 2) Tekla Hirtowa (Mo dlin, Sułkowskiego 45), 3) Roman Górkiewicz (W-wa, Radzymińska 131 m. 9), 4) Franciszek Mysiałkiewicz (Wyszków nad Bugiem, ul. Pułtuska 10), 5) Czaplarski Wirgiljusz (W-wa, Rybaki 2 m. 1).

UWAGA!

Szczęśliwi, którym przyznaliśmy nagrody w poprzednim numerze i w obecnym winni zgłosić się po odbiór do administracji naszego pisma dnia 2-go października b. r. w godzinach 10 — 3. Mieszkańcom prowincji wyślemy nagrody pocztą.

Sensacyjne pamiętniki włamywacza

(-a) W Warszawie krążą sensacyjne pogłoski, że głośny przed laty włamywacz, obecnie cieszący się opinją... uczciwego i solid nego mieszczucha, zamierza swe barwne życie opisać w specjalnie w tym celu wydanej książce.

Wspomniany włamywacz zresztą „klawisznik", wsławił się przed wojną europejską kilku zu chwałemi kradzieżami, przyczem największą sensację wzbudziło wówczas obrabowanie mieszkania pułkownika Wierdilskiego.

„Bohater" przybył wtedy stroj ny w mundur generalski. Niespo dziewana wizyta dostojnego goś cia wywołała w mieszkaniu pułkownika formalny popłoch.

Pułkownik, jak dobrze wytresowany pies, skakał przed „gene rałem" i prawił mu komplimenty.

Gość, stale o marsowem obliczu, dość szorstko traktował puł kownika. W pewnym momencie „generał" odezwał się:

— Nu, a gdzie wy chowacie ważne dokumenty?

— O, panie generale, w mojej kasetce, gdzie chowam cały mój majątek, bo to troszkę gotówki się ma — odparł pułkownik.

— Pokażcie! — zdecydował „generał".

Po paru chwilach „generał" znalazł się w gabinecie pułkowni ka i zasiadł przy stoliku, na którym ustawiono szkatułkę.

— To ja przejrzę — rzekł „ge nerał", ale proszę zostawić mnie samego.

— Według rozkazu! — zasalu tował pułkownik.

Gdy upłynęło 15 minut, „gene rał" opuścił gabinet i spotkawszy pułkownika, rzekł: „Wszystko w porządku. Służba nie drużba. Komu w drogę, temu czas". I odjechał.

W godzinę potem stwierdzono kradzież 15.000 rubli.

Oto jeden obrazek z życia głoś nego włamywacza. Nie dziw więc, że zapowiedź ukazania się jego wspomnień, wywołała duże poruszenie.

Właściciel składu — żebrakiem i złodziejem

(-a) Plaga żebractwa stanowi nietylko... plagę większych miast w Polsce, ale jest plagą i wielu miast europejskich. Ostatnio cier pi na nią Budapeszt, stolica Węgier.

Żebractwo rozwinęło się tam dość znacznie, ale co najgorsze okazało się, że natrętni „datkobiorcy" są na usługach złodziei. lub też bezpośrednimi wykonaw cami kradzieży. Oczywiście policja walczy nieubłaganie z bandą żebraków i tępi ich najostrzejsze mi metodami.

Przed kilku dniami odbyła się w Budapeszcie całonocna obława, w której brało udział 200 po licjantów i kilkudziesięciu oficerów policji. Spenetrowano najroz maitsze spelunki, zrewidowano nocne knajpy, pośledniejszego ga tunku, przeszukano parki i ogrody i w rezultacie zatrzymano 380 osób.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód" — żebrak! Skonfrontowano te ty py z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem".

Komisarz, obserwujący tę scenę, krzyknął zdumiony: „Przecież to pan... Ale nie dokończył".

Tajemniczego żebraka odsepa rowano od towarzystwa i bliżej nim się zainteresowano. Okazało się, że jest to współwłaściciel zna nego przedsiębiorstwa handlowe go.

Jak wynika z dochodzenia jegomość ten przed laty dorobił się majątku na żebraninie i dzięki te mu został wspólnikiem dobrze prosperującego interesu. Nie chciał jednak porzucać zawodu żebraczego, gdyż mimo kryzysu, zbierał pokaźne sumy. Rankiem przebywał w biurze, a wieczorami szedł na żebry.

W kronice policyjnej był już notowany kilkadziesiąt razy za żebraninę, 15 razy za włóczęgostwo, a 6 — za kradzieże.

MIECZ. GÓR.

Śmiertelny cios

Niespodziewana śmierć młodziutkiej, bo zaledwie 18-letniej girlsy, Stasi Wiercińskiej, wywo łała silne wrażenie nietylko wśród znajomych tragicznie zmar łej, ale i w policji, która stanęła przed niezwykle trudną zagadką.

W przededniu śmierci, Wiercińska jak zwykle opuściła kabaret o godzinie 1 po północy. Przed gmachem spotkała pierwszego tancerza, Janka Zabłockiego i z uśmiechem odezwała się: „Lecę do domu, bo czekają na mnie." Po chwili przebiegła obok tancerza i zniknęła na zakręcie ulicy.

Nazajutrz gospodyni domu, w którym mieszkała Wiercińska wszedłszy do jej pokoju, cofnęła się z przerażeniem i poczęła krzy czeć: „Ratunku, bandyci, zabili!"

Zbiegła się służba. Zaalarmowano policję. Na miejsce przyby li funkcjonarjusze urzędu śledcze go, a między nimi zdolny detektyw, Jan Twardziński.

Oczom przybyłych przedstawił się następujący widok: Na tapczanie leżała Stasia Wiercińska, je dynie w nocnej koszuli. Na piersi wyzierającej z pod koronek, krwawiła się duża rana. Wło sy, krótko ścięte, znajdowały się w nieładzie. Jedno oko było otwarte, a usta mocno zaciśnięte. Odnosiło się wrażenie, jakby ofiara zdusiła w ostatniej chwili okrzyk zgrozy.

Lekarz stwierdził śmierć od ra ny, zadanej nożem. Ostrze przebiło arterję, powodując śmierć. Po spisaniu protokółu, zwłoki za brano do prosektorjum.

Wkrótce potem w pokoju pozostał tylko Twardziński. Usiadł na krzesełku przed oknem i bez myślnie spoglądał na skromne sprzęty. Nagle pod łóżkiem zauważył porzuconą najwidoczniej kopertę. Była zmięta.

Twardziński błyskawicznie podniósł się i zręcznie wydobył kopertę. Po chwili, lekko podnie cony, wsunął dłoń wewnętrz koperty i wyciągnął papier listowy. Na pierwszej stronie nie było ani śladu pisma, dopiero na drugiej z trudem odcyfrował: „Stasiu, pamiętaj, że nie ustąpię. Widzia łem Cię wczoraj w towarzystwie Stefana. Nie jestem zazdrosny, ale strzeż się. Twój zawsze kochający cię Wacek."

— A więc zwykły romans i morderstwo na tle zazdrości? — pomyślał Twardziński. — Ale cóż to za Wacek?

×

Tego dnia wieczorem Twardziński przystąpił do pracy. Zja wił się w teatrzyku, gdzie występowała Stasia i w czasie przerwy między jednem a drugiem przedstawieniem udał się za kulisy.

Legitymacja wywiadowcy otwierała mu bez przeszkód drogę.

Wszedł do gabinetu pierwszego tancerza, Jana Zabłockiego. Po przedstawieniu się, Twardziński poprosił o pewne szczegóły z życia zamordowanej. Zabłocki, widocznie wiedział już o śmierci Wiercińskiej, gdyż odrazu zaczął:

— Mogę tylko tyle powiedzieć, że Stasia była b. dobrą koleżanką, ogólnie lubianą. Nie widziałem jej nigdy w towarzystwie mężczyzny.

Mniej więcej to samo powtórzy li i pozostali aktorzy i tancerze oraz tancerki.

Śledztwo w takich warunkach natrafiło na ogromne przeszkody. Zbrodniarz nie pozostawił żadnych śladów i wszystko wskazywało na to, że sprawa zamordowania Stasi Wiercińskiej zginie w mrokach niepamięci.

Twardziński jednakże uparł się. Postanowił za wszelką cenę odszukać sprawcę zbrodni.

Tymczasem policja dla formalności prowadziła śledztwo, a Twardziński w ukryciu przygoto wywał sprytny plan.

×

Barwne afisze obwieszczały, że w teatrzyku „Astra" odegrany zostanie sensacyjny reportaż p. t. „Tajemnicza śmierć tancerki". W prasie ukazały się reklamowe wzmianki i już na tydzień przed premjerą rozchwytywano bilety.

W dniu premjery, już od godzi ny 7-ej poczęła napływać szeroką falą publiczność. O 8-ej sala była przepełniona.

W jednym z ostatnich rzędów krzeseł usadowił się Twardziński ubrany w smoking, gładko wygo lony. Na ustach jego czaił się zagadkowy uśmiech.

Wreszcie kurtyna poszła w gó rę. Bohaterka sztuki, przyjaciółka smarłej tragiczną śmiercią przed kilku miesiącami Stasi Wier cińskiej, grała świetnie. Amantem był również zdolny aktor.

Po każdej scenie publiczność nagradzała aktorów burzą oklasków. W ostatniej scenie następu je dramatyczny moment. Bohater ka głośno krzyczy: „Precz ode mnie, nędzniku, uwiodłeś mnie, a teraz cyganisz, że jesteś żonaty. Precz! Nie wierzę w twoją miłość".

Amant dobywa noża i, zbliżyw szy się do bohaterki, gadaje jej cios.

W tym momencie jakiś młodzieniec, siedzący w 8-ym rzędzie krzeseł, krzyknął:

— Nieprawda! To kłamstwo!

Zaledwie zdołano go uspokoić już stał przy nim Twardziński trzymając prawą rękę w kieszeni, cicho odezwał się:

— Ani słowa więcej. Proszę za mną!

Nieznajomy blady i trzęsący się ze strachu, bezwolnie udał się za Twardzińskim.

Wywiadowca triumfował. Pod stęp się udał. Sprawca wpadł.

Zatrzymanym okazał się Wac ław Gajnicki, przyjaciel zamordowanej Stasi. Do zbrodni przyz nał się. Gdy go zapytano, dlacze go przyszedł na przedstawienie, głucho odpowiedział: „Nie wiem sam. Coś mnie zmusiło".

Niedługo potem odbyła się roz prawa sądowa. Wyrok brzmiał: 10 lat więzienia.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

W pokoju było widno, bo tej nocy księżyc świe- ■ jasno. Ciocia chrapała i gwizdała przez swój śpi- **zasty nos, a na drugiej kanapce...** pusto. Miała tam spać panna Mela. Niewygodnie jej było widocznie.

Przyszli wszyscy troje późno, bo byli na jakimś **dancingu. Wrócili w różowych** humorach. Panna Mela **zaśmiewała się czegoś, aż** mi dziecko obudziła! Pewnie **była podpita.** Nie lubię, jak kobiety piją. Przypominan **sobie zaraz,** jak mnie Wacław upił w hotelu **w Radomiu i aż się wstrząsam.**

Niech sobie zresztą śpi z nim. Co mnie to obchodzi? **Ale ja muszę z** nim pomówić. Jestem w odmiennym **stanie.**

Nie chcę mieć dziecka! Mam swego Jureczka i jego chcę wychować, moje maleństwo kochane. **Nie chcę nawet myśleć o drugiem!**

29 marca.

Czuję się bardzo osłabiona... W głowie mi się kręci. Nic mi właściwie nie jest, ale...

Wczoraj wreszcie upatrzyłam chwilkę i zdołałam szepnąć Wacławowi, żeby koniecznie do mnie przyszedł, bo muszę z nim pomówić. Na szczęście tego dnia ciotkę zaprosili do jakichś krewnych czy znajomych. Wacław przyszedł.

Powiedziałam mu, w jakim jestem stanie.

Zrobił minę taką przestraszoną, aż było przykro patrzeć na niego. Zrazu milczał, a potem...

Myślałam, że go chyba uderzę w twarz!

— Czy to naprawdę? — pyta się. — A może tak ci się zdaje tylko? I czy ty jesteś pewna, że to ja jestem... przyczyną?.. Ojcem?.. Przecież Stefan zalecał się do ciebie tak, że aż mnie djabli brali.

Uszom swoim nie chciałam wierzyć. Zbaraniałam! To on myśli, że ja?..

A on w dodatku, jakby tego było jeszcze mało, nie patrzy na mnie, ale mówi:

— Mnie nie było często w domu... Wiem, że Wiktor (szofer) też przesiadywał w kuchni...

Tak bezczelny powiedział! Nie mogłam się zdobyć na słowo. Powiedziałam mu tylko, ledwie panując nad sobą:

— Idź sobie stąd! Zostaw mnie samą!

Właśnie zadzwoniła ciocia, więc wyprysnął jak djabeł od święconej wody!

Ciocia Flora tak niespodziewanie wróciła. Widocznie chciała mnie złapać z Wacławem na gorącym uczynku. Ale pomyliła się. Prędzejby złapała tego swego gagatka z panną Melą, żeby tylko tak nie udawała, że chrapie, rajfurka!

Kiedy Wacław wybiegł, siedziałam, jak skamieniała. Po chwili zrobiło mi się niedobrze i zemdlałam.

30 marca.

Wacława prawie nie widuję. Siedzę po całych dniach z Musieńką. I płaczę. Czego ja właściwie, głupia, płaczę? Sama nie wiem...

Co teraz zrobić?

Nie chcę tego dziecka! Nie chcę!

Wacunio, zdaje się, wyjechał gdzieś na parę dni z panną Melą. Ciocia ich wyprawiała, ale nie wiem, czy na długo, czy tylko na parę dni! Ciotunia się widocznie bała, że mogę zepsuć jej plany! Niech się żeni, niech robi co mu się podoba!

1 kwietnia.

Mam ładny prima aprilis! Anim się nie spodziewała.

Dziś z samego rana ciotunia woła mnie.

— Moja Tolu — mówi do mnie i krzywi się, jakby ocet piła. — Pan powierzył mi całe gospodarstwo na parę tygodni, bo wyjechał i nie tak prędko wróci. Ma wiele spraw do załatwienia na prowincji. Ja się już rozejrzałam w gospodarstwie i doszłam do przekonania, że Tola jest dla domu za droga... Będzie musiała Tola znaleźć sobie jakie inne miejsce. Z jej urodą to nie będzie trudno!.. Radzę wystrzegać się tylko samotnych panów!.. Tola mnie rozumie?

— Dziękuję pani za radę. Sama sobie radzę—burknęłam, bo mnie złość wzięła na to podłe babsko.

— Ja Toli radzę z dobrego serca!.. Już mi mój syn powiedział o Toli...

— Pani syn mógł wiele opowiadać, bo jest...

— A cóż Tola ma za śmiałość krytykować moje dziecko?

— Niech pani sama lepiej go skrytykuje, żeby się nauczył przyzwoicie zachowywać, kiedy przyjedzie do kogo!

— Niech Tola w tej chwili zamilknie! Mój syn jest zbyt uczciwym człowiekiem, żeby go mogła oczerniać taka bezwstydna dziewucha, jak Tola!

Już nie panowałam nad sobą. Jeszcze ma śmiałość mi przygadywać! Zawołałam:

— Sama pani wstydu za grosz nie ma! To przecież pani sprowadza panu kobietę, żeby z nim nocowała!

Jak to powiedziałam, zaczął się sądny dzień. Wrzeszczała aż się jej śpiczasty nos trząsł. Co nagadała, już nie pamiętam, ale wymyślała mi jak przekupka. Kazała mi się wreszcie natychmiast wynosić. A ja jej na to:

— Jak będzie mi się podobało! Byłam kochanką pana Wacława i będę miała z nim dziecko. Nie dam się tak wyrzucić, jak niepotrzebny śmieć!

— Łżesz! Ze wszystkimi spałaś, kto tylko ci się przytrafił!

— A pani mnie podglądała? Czy może pani synalek mówił, jak ze mną spał?

— Wacław mi kazał cię oddalić, bo mu się nie podoba twoje zachowanie! Szofera u siebie przyjmowałaś w nocy!

I wrzeszczała dalej, aż się po całym domu rozlegało.

Gdziebym ja przekrzyczała taką babę? Rozpłakałam się i wyszłam.

Co mam teraz robić? Dokąd pójść?

Zebrałam trochę pieniędzy, ale tego nie starczy, żeby kupić choćby najmniejszy sklepik. I przecież nie zostanę w takim stanie! Trzeba pójść do jakiej akuszerki...

Rozpacz mnie ogarnia i strach. Co ja teraz pocznę? Co będzie z moim Jureczkiem?

Dziecko rośnie, potrzebuje coraz więcej, a teraz o dobrą pracę tak trudno! I Musieńki mi żal. Zmarnują to biedne dziecko. Ta jędza nie przypilnuje dzieciątka, a panna Mela ją obcałowuje judaszowemi pocałunkami, dopóki Wacław nie ożeni się z nią! Potem będzie miała tylko w głowie stroje i zabawy. Ja już widzę po niej, co ona za jedna!

Odejdę stąd. Gdybym miał pieniądze, tobym nawet Musieńkę ze sobą zabrała. Żal, bardzo żal zostawiać mi to dziecko! Wychowałabym oboje: ją i Jurusia.

Sama nie wiem, czy zostać tu jeszcze do piętnastego, czy odrazu odejść. Z tą jędzą nie wytrzymam teraz. Wołałabym odejść zaraz.

Jeszcze dziś pójdę do akuszerki.

Trzeba będzie bardzo oszczędnie z pieniędzmi. Niewiadomo, jak przyjdzie długo żyć z tych pieniędzy. W dodatku to będzie mnie też kosztowało.

I boję się tego zabiegu. Aż mnie dreszcz przechodzi.

Ale ja teraz tem bardziej nie mogę mieć dziecka. I nie chcę go mieć!

Muszę pracować, muszę zarabiać jak najwięcej dla mego Jureczka, żeby nie odczuł nigdy niedostatku.

A jak umrę? Nie, nie chcę nawet myśleć o tem. Coby się stało z mojem dzieciątkiem najukochańszem?

Och, żebyż ten dzień jutrzejszy był już wczoraj!

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

45) **Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki**

Oczy Lusi zasnuły się smutkiem...

Widok ten serdecznie wzruszył Genię. Mówiła:

— Niech się pani tem nie przejmuje. O co? O to, że się pani coś takiego przytrafiło? Kto bez grzechu, niech ciśnie w panią kamieniem. O, jeżeli pani zostanie sama w Warszawie, sama jedna, przekona się pani wkrótce, jak straszliwie nieznośną jest samotność... zwłaszcza, gdy się wieczorem wraca po pracy do domu i zostaje sama w czterech ścianach... Człowiek czuje się, jak w więzieniu... gorzej: jak w grobie. I wtedy tak bardzo chce się mieć kogoś, kogoś bliskiego, kochanego, z którym możnaby pogawędzić, przytulić się, popieścić... Jeszcze, gdyby można mieć jaką prawdziwie serdeczną i szczerą przyjaciółkę... Ale to marzenie ściętej głowy! Mam blisko dwadzieścia sześć lat, a jeszcze takiej nie znalazłam... Łatwiej o stu przyjaciół prawdziwych, szczerych, serdecznych, niż o jedną przyjaciółkę. Łatwiej o najgorętszą miłość, niż o zwykłą, ale prawdziwą przyjaźń... Przekona się pani o tem w życiu... Ja zaś tak jej łaknę, że chętnie starałabym się pani dowieść, że jednak są wyjątki!

Temi słowami jeszcze bardziej ujęła sobie Lusię, która już teraz postanowiła nie mieć przed nią tajemnic. Odpowiadała więc szczerze i otwarcie na wszystkie pytania Geni. Ta zaś pytała:

— Dlaczego pani mówi, że pani musi zostać w Warszawie?

— Aby zapracować na utrzymanie.

— A ojciec... dziecka... nie może pani przysłać pieniędzy?

— Nie mogę liczyć na jego pomoc.

— Taki niezamożny?

— Nie... inny powód.

— Jaki?

— Nie chcę nic brać od niego.

— A to dlaczego?

— Bo go nienawidzę... O, to cała historja... Opowiem pani kiedyś... Do dziś dnia znają go dopiero jeden człowiek.

— A rodzice nie mogą pani dopomóc?

— Mam tylko ojca, ale uciekłam od niego i już nie wrócę. Jakoś sobie będę musiała dać radę.

Genia zasmuciła się. Lepiej od Lusi zdawała sobie sprawę, jakie to będzie trudne i na jak ciernistą drogę Lusia zamierza wstąpić.

Od owego dnia Genia co niedziela przyjeżdżała do Milanówka i uczyła Lusię rzeczywistości życiowej.

W pierwszych dniach lipca Lusia już była zupełnie „wykształcona" i w całej pełni zdawała sobie sprawę z trudności, jakie ją czekają na nowej drodze życia, ile trzeba będzie pracować, aby tylko żyć. Poza tem Genia dała jej parę lekcyj oszczędnego urządzenia sobie życia.

I oto pewnej nocy lipcowej specjalnie wezwany telefonicznie do Milanówka Jerzy Romocki doglądał narodzin córeczki Lusi, niemal oszalałej z bólu i wstydu. Dziecku nadano imiona Kazimiery (po ojcu) i Lucyny (po matce). Wnet potem oddano je na garnuszek do Kolczaków w Zielonce.

Wkrótce odbył się chrzest maleńkiej. Trzymał ją do chrztu dr. Jerzy Romocki z Genią Rydwianką. Lusia z Genią tak się zaprzyjaźniły, że Lusia opowiedziała jej teraz wszystko ze szczegółami, wyznając swe nieszczęścia, obawy i przeczucia.

A gdy po raz pierwszy czuła się na siłach odwiedzić swoją córeczkę u Kolczaków, udała się tam wraz z Genią, która rzekła:

— Będzie to nasza wspólna córeczka. Jestem **przecież jej chrzestną matką. Będziemy się starały aby robaczkowi nic nie brakło.**

I oto między temi dwiema sojuszniczkami z jednej strony, a potężnym magnatem Kazimierzem hr. Kotwicz-Moreckim z drugiej zawrzała zacięta, zażarta walka na śmierć i życie...

— — — — — — — — — — —

Ryszard Jusiewicz był od czasu ucieczki Lusi stale mrukliwy, zły i ponury. Mówił sam do siebie i wygrażał laską jakiemuś niewidzialnemu wrogowi.

Niekiedy szeptał żałośnie rozżalonym głosem:

— Moja biedna mała!... Nieszczęsna Lusieńko moja!...

A potem klął naglos tak, że aż mury się trzęsły...

Dawniej zawsze zapraszał do siebie na kolację księdza proboszcza, conajmniej dwa razy na tydzień; rozprawiali o polityce i kłócili się zaciekle, przyczem Jusiewicz wymyślał proboszczowi od „klech", a ksiądz Jusiewiczowi od „bezbożników" i wysyłał go do Bolszewji, ale potem zawsze przy czarnej kawie z nalewką wiśniową kończono spór zawarciem wieczystej przyjaźni. Od owego czasu zaś Ryszard księdza nie zapraszał... Zamykał się i nikogo u siebie nie gościł...

Inna rzecz, że ksiądz proboszcz i tak przyszedł pewnego dnia w odwiedziny. Zamknęli się na klucz i długo rozmawiali ze sobą. Ksiądz starał się wszelkiemi sposobami pocieszyć Ryszarda. Ale Ryszard odpowiadał tylko nieustannie:

— Nie mogę!... Nie mogę!...

Któregoś dnia, gdy ksiądz ponowił próbę, Ryszard rzekł mu wręcz:

— Powiem księdzu - proboszczowi, że wolałbym stracić ręce i nogi, niż Lusię... Tak mi ta dziewczyna, choć tylko bratanica, przypadła do serca... **Nie wiem, co ze sobą zrobię...**

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrazki z życia

Za późno...

Przodkowie nasi mawiali o trzydziestopięcioletnich drabach: — młodzieniaszki. Czterdziestoletni mężczyzna był „za młody, nie miał jeszcze doświadczenia“, zaś o dwudziestopięcioletnich „pachołkach“ wogóle się nie mówiło.

Dwudziestokilkuletnia panna chodziła z oczami spuszczonemi i poślubiała dziarskiego, pięćdziesięcioletniego mężczyznę (jeszcze młody!). Po ślubie matka za mykała się na trzy kwadranse ze swoją córką, która potem wychodziła z „rumieńcem wstydu na kraśnych jagodach“ i płakała po ślubie, choć matka wytłumaczyła jej wszystko w owej trzykwadransowej rozmowie...

Mój Boże, czemużem nie przyszedł na świat w czasach nieboszczyka Rejtana?

Teraz inne czasy — inne obyczaje.. Dwudziestopięcioletni „mężczyźni“ panują w świecie, trzydziestopięcioletni „stateczni jegomoście“ ze smutkiem myślą o starości, a od czterdziestu lat rozpoczyna się „schyłek“, który przy pięćdziesiątce dochodzi do „zgrzybiałości“.

Dwudziestokilkuletnia „panna“ (inaczej, jak w cudzysłowie, byłoby to kłamstwem) pobiera się z dwudziestokilkuletnim wybrańcem, a o ile owa trzykwadransowa rozmowa między matką a córką ma miejsce, to córka raczej tłumaczy matce, jak myśli się do tego zabrać, żeby się uchronić od niepożądanych skutków“. Hehe, każdy z nas jest potrosze takim „niepożądanym skutkiem“...

Ale, co ja tu będę długo gadał? Adwokatem, chwała Bogu, nie jestem (u nas, w rodzinie, sami uczciwi ludzie), lubię szczerość. Mam pięćdziesiąt lat, a kocham się w dwudziestoczteroletniem „dziewczęciu“ (ten sam przypisek, co przy „pannie“) Nie śmiem jej się oświadczyć, skoro raz usłyszałem, jak mówi o jednym moim rówieśniku:

— Ależ to stary dziad! Ma chyba pięćdziesiąt lat!

— Stary dziad!... Więc i ja jestem w jej oczach takim... „starym dziadem“.

Wiem, że mą „przyjaciela“ (stanowczo za wiele cudzysłowów, ale taki teraz świat, że naj niewinniejsze pozornie słowa, trzeba ubierać w cudzysłowy). Czy pierwszego?...

Wiem, że mnie lubi... ale nie tak, jak ja ją... Ach, czemu nie urodziłem się w czasach nieboszczyka Rejtana?...

Wydaję jej się taki już podtatusiały, o ile nie zdziadziały...

Pewnego razu przyszedłem w odwiedziny do jej matki, a zastałem tylko córkę. Miała czerwone oczy. Na mój widok rzuciła mi się w ramiona (ach, nie tak, jak bym chciał!).

— Jestem taka zmartwiona, wujciu — czy ona nie rozumie, jak mnie to słowo „wujciu“ irytuje?

— Co się takiego stało, dziecinko?

— Staś mnie porzucił...

Staś był to jej „przyjaciel“ (czy pierwszy?...)

— Ależ niema się czego martwić! Niechże idzie na złamanie karku! Mało to chłopców na świecie? Nie ten, to dziesięciu innych będzie. Nie myśl o tym głup tasie...

— Kiedy ja go kocham — krzyknęła przez łzy.

Stropiłem się, ale na krótko.

— Moje dziecko, nie mów tak. Teraz ci się tak zdaje, za parę dni zapomnisz o tym zdrajcy, a może kto inny wkradnie się w twe serduszko?... — myślałem sobie.

Słuchała mnie, nie odpowiadając. Myśląc, że ją przekonałem, począłem ciskać gromy na zdrajcę - Stasia, malowałem go w naj czarniejszych barwach, a potem zacząłem jej mówić o tym, który przyjdzie po Stasiu, o tym, który będzie jej godny, uszanuje ją, pokocha, utuli... Mimowoli (czy na prawdę miwowoli?) opisałem go na swój własny obraz i podobieństwo...

Słuchała mnie w milczeniu, przytulona ufnie do mego ramienia. Gładziłem ją po włosach, całowałem w główkę, (a tak mnie nęciły jej świeże wargi!...)

— Wujciu, mój drogi wujciu, widzę, że ty mnie naprawdę bardzo kochasz.

Zabiło mi serce.

— Nad życie, dziecinko, a dlaczego?

— Bo ja mam do ciebie prośbę, ale ty mi nie odmówisz?

— Nie dziecinko, nie odmówię.

— Ten wstrętny Staś... Bądź taki dobry, wujciu, pójdź do niego i wytłumacz mu. że ja go bardzo kocham, żyć bez niego nie mogę, żeby on mnie nie męczył, żeby wrócił do mnie... i t. d.

...Sucho mi było w gardle...

*

No i poszedłem do tego urwipołcia, jak go tam... Stasia... Pogodzili się, może się i pobiorą...

Ten głupi bałwan, jak go tam.. Staś też mnie nazywa: „wuj-

Staś też mnie nazywa: „Wujciem“.

Adam Ty-ski

Wędrówki po warszawskich kawiarniach

(Os) Kawiarnie warszawskie, jak wszystkie na całym świecie, są zbiorowiskiem ludzi wszelkich kategoryj, od wysoko postawionych osobistości do ludzi bez określonego zawodu, t. zw. „niebieskich ptaków“.

Na Nowym Świecie mieści się pierwszorzędna kawiarnia „Italja“. Dziwna to jest kawiarnia. Ma kilka sal i każda z nich nosi inny charakter i gości przez całe dnie tych samych bywalców, którzy niezmiennie o tej samej porze zjawiają się codziennie, aby wypić tradycyjne pół czarnej, lub buteleczkę wody w trójkę lub czwórkę (wobec obecnego kryzysu).

W pierwszym pokoju na lewo od wejścia nazwanym, przez jedną dowcipną bywalczynię „salą dla ubogich“, zbiera się świat artystyczny, literacki, reżyserzy, recenzenci, dziennikarze i pseudo artyści i artystki, którzy co wieczór czekają od dłuższego czasu na talent. W międzyczasie polują one z naganką na kogoś, z kim możnaby było pójść na wódkę „zalać robaka“. aby zapomnieć o niepowodzeniu.

Siedzą tam i tacy, którzy przy szumnych tytułach i rzekomych stanowiskach łowią rybki w mętnej wodzie kawiarnianego życia.

Druga sala na prawo. Tu spotykamy dobrych znajomych bohaterów i bohaterki codziennych kronik policyjnych, wśród których króluje p. Aurelia M., protektorka młodych, niedoświadczonych dziewcząt na drodze zdobywania lekkiego chleba, który jest w obecnej dobie bardzo ciężki. Dama ta nie gardzi także okazją... i powłóczystem spojrzeniem śledzi każdego wchodzącego mężczyznę, który wygląda na posiadacza gotówki.

Przy drugim stoliku siedzi opasły pan B., krupjer tajnych szulerni, zwany popularnie „złotą rączką“. Ktoś się z nim wita, kilka słów szeptem, uścisk dłoni i gracze umówili się, gdzie dziś od będzie się ruleta, aby tylko nikt nie słyszał!

Dalej kręci się elegancko wystrojony pan w binoklach „były człowiek“, właściciel ongiś wielkiej fortuny, obecny naganiacz, nieprzebierający w środkach. O dwa stoliki dalej siedzi właściciel stajni wyścigowej, doniedawna bokmacher, któremu się w życiu powiodło. Z innych bywalców tego lokalu widzimy znanych aferzystów różnych „dobrego pochodzenia“ a znanych z gazet. Ostatnio brak tylko pewnej popularnej osoby „pani majorowej“, która codziennie była tu gościem i wodziła rej jak na jakimś balu. Pewnie prowadzi też rej gdzie indziej.

Dużoby dało się powiedzieć o tej salce, ale lepiej nie płoszyć zwierzyny. Wcześniej lub później sama wpadnie w sieci i spra wki ich znajdą się w kronikach policyjnych.

Diamenty splamione krwią

Ciągłe krwawe walki policji z przemytnikami

(m.) W wielu powieściach znajdujemy ciekawe opisy z życia poławiaczy diamentów, nie raz spotykamy się z faktami przemycania drogocennych kamieni ,ale rzeczywistość dostarcza pod tym względem wprost wstrząsających danych.

Przed rokiem w Afryce Południowej, w mieście Namaqualand odkryto nową kopalnię diamentów. Ledwie rozeszła się sensacyjna wieść, ze wszystkich stron poczęli ściągać hochsztaplerzy, oszuści, jednem słowem kryminaliści wszelakiego ty- w nadziei łatwego zdobycia zarobku.

Działają oni najrozmaitszemi sposobami, by zaopatrzyć się w diamenty ale jedyna droga — to szmugiel. Miejscowe władze wszczęły z przemytnikami walkę bez pardonu, rozstrzeliwując każdego opornego.

Niejednokrotnie w czasie starć między przemytnikami a policją ginie po kilkadziesiąt osób, ale już nazajutrz, jakby zapomniano o krwawej łaźni i walka trwa nadal.

Zastanawiającem jest, w jaki sposób przemytnicy, mimo nie słychanych trudności potrafią jednak postawić na swojem i wywieźć do Europy diamenty.

Na ten temat krążą najrozmaitsze opowiadania. Przytoczymy kilka: zdarzyło się, że jeden z robotników, pracujący w kopalni, zmarł. Na miejsce wypadku udało się kilku dozorców i wkrótce wynieśli oni trumnę, w której spoczywały zwłoki robotnika.

Jakież było jednak zdziwienie właścicieli kopalni, gdy na zajutrz znaleziono zwłoki zmarłego. Oczywiście stało się jasnem, że dozorcy wynieśli na po bliski cmentarz trumnę, napełnioną diamentami. Zresztą gdy odkopano grób znaleziono pustą, acz rozbitą trumnę. Przemytnicy dokonali swego...

Znany jest wypadek, że pewien robotnik nacinał sobie... skórę na ciele i w krwawiące rany kładł diamenty. A gdy rana zasklepiała się, robotnik wychodził na miasto i... sprzedawał te diamenty!

Inny znów robotnik w ciągu kilku miesięcy wynosił diamenty w protezie!

Nie trzeba zapominać, że nadzór w kopalniach jest niezwykle surowy i dozorcy mają szerokie pełnomocnictwa. I tak, jeśli robotnik stawia opór, dozorca ma prawo zastrzelić go na miejscu.

Robotnicy opuszczający po zajęciach kopalnie, są dokładnie rewidowani i znalezienie najmniejszego kamyczka powoduje natychmiastową redukcję.

Mimo tak daleko stosowanych środków ostrożności, przemyt kwitnie, dostarczając zainteresowanym olbrzymich bogactw.

Według przypuszczeń w ciągu dwóch lat przemytnicy zdołali wywieźć do Europy diamentów na sumę 8 — 10 miljonów złotych.

Skandal w eleganckiem towarzystwie

Pojedynek zakończył spór przy bridżu

(m.) Bridż! Gra, która emocjonuje dyplomatów, polityków! Gra, dzięki której bankierzy i finansiści tracą olbrzymie sumy. Gra, która płeć piękną bardziej roznamiętnia niż... miłość. Niestety, kobiety najbardziej ukochały tę nowoczesną grę i bodaj czy nie one nadały jej specjalny charakter.

A oto co się zdarzyło w Budapeszcie: w salonie znanego magnata, po sutej kolacji zasiadło do gry towarzystwo. Tak się złożyło, że przy jednym stoliku grało 5 niewiast!

Z początku wszystko szło poprawnie, panie prawiły sobie słodkie komplimenty, częstowano się papierosami o złoconych ustnikach i t. d.

I nagle, tragedja: ktoraś z dam źle „wyszła“. Zagrała złą kartę. Partnerka jej z gniewem odrzuciła niedopałek i coś mruknęła pod nosem. Bezpośrednio potem dama zagrała znów źle.

Tego już było za wiele! Partnerka szorstko odepchnęła krzesło i nerwowo poprawiając obsuwające się ramiączko dekoltowanej sukni, warknęła różanemi usteczkami: „Trzeba być oślica. żeby tak grać“.

Grom padł. W pokoju zapanowała cisza. Obrażona dama błyskawicznie wstała i zwinąwszy trzymane w białych dłoniach karty rzuciła w twarz swej... przeciwniczce.

Sprawczyni zajścia, zresztą żona jednego ze znanych polityków, skoczyła jak lwica do partnerki i porwawszy ją za włosy, potargała kunsztownie ułożoną piramidę!

Wreszcie damy porwały się wspólnie za włosy i rozgorzała namiętna walka.

Panowie dopiero wtedy zorjentowali się w sytuacji, porzucili karty i przybiegli z pomocą. Z trudem udało się niewiasty rozłączyć.

Damy, czerwone z wysiłku, w podartych sukniach, podrapane, przedstawiały obraz godny pożałowania.

Obecny w salonie reżyser filmowy, zapomniawszy najwidoczniej, gdzie się znajduje, krzyknął: „Waldy! Kręć! Wspaniała scena!“ Po chwili dopiero zorjentował się, że znajduje się w salonie, a nie w atelier.

Zajście, które miało tak drastyczny przebieg, znalazło dość sensacyjne zakończenie. Oto damy nawzajem przysłały... se kundantów i ostatecznie doszło do pojedynku.

Odbył się on poza miastem. Panie stanęły do walki uzbrojone w szpady. Apel superarbitra, by damy pogodziły się spełzł na niczem.

Na dany znak pojedynek rozpoczął się. Trwał wszystkiego 6 minut, przyczem w tym czasie obydwie damy odniosły lekkie rany. Pojedynek przerwano, przeciwniczki pogodziły się.

Nazajutrz całe miasto o niczem innem nie mówiło, jak tylko o pojedynku. Ale już w kilka dni później poważniejsze bryd żystki spotkały się w innym salonie i trzeba trafu, że znów grały przy jednym stole. Tym razem obeszło się bez skandalu i rozlewu krwi.

Matka karmi... wnuczka, a córka... brata!

(m.) We wsi Milanszei (wpobliżu Budapesztu) zdarzył się niebywały wypadek: oto matka i córka zamieszkałe w jednym lokalu tego samego dnia wydały na świat po jednym chłopcu! Akuszerka, która była przy rozwiązaniu owinęła noworodki w puchy i ułożyła je na łóżku.

W kilka godzin później, obydwie matki zażądały dostarczenia im dzieci. Akuszerka znalazła się w kłopocie. Noworodki były do siebie podobne jak dwie krople.. wody. i. akuszerka nie wiedziała, który z nich jest synem matki a który synem córki.

Mimo to każdej z położnic dała chłopca i teraz matki nie wiedzą, czy jedna z nich karmi swego... brata, czy druga, wnuczka.



Humor

MODA

Pokój dla dzieci. Młoda dama zgłasza się do wychowawczyni:

— Sadzę, że już czas, abyśmy poszli do domu. Które z tych dzieci należy do mnie?

(Tit-Bits)

TYLKO TYLE

— Co powiedział ojciec, gdy się dowiedział, żeś zepsuł auto?

— Czy mam opuścić mocne słowa?

— Oczywiście.

— Nic nie powiedział.

(New Yorker)

Wrzesień
26
WTOREK
św. Cyprjana

Wsch. sł. g. 5.27 — Zach. sł. g. 17.92

Dyżur aptek w Krakowie

Apteka pod Złotą Głową Rynek Gł. 13. Apteka pod Trzema Koronami Retoryka 1. Apteka Czternastka Lubicz 7. Apteka Stradom 6. Apteka im. Królowej Jadwigi Karmelicka 9.

Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Ze sportu

Sprawozdania z ostatnich zawodów piłkarskich

Podgórze — Warta 4:1

Do powyższych zawodów wystąpiła drużyna Podgórza w swym najlepszym składzie, natomiast Warta w osłabionym składzie bez Radojewskiego, Knioły i Kryszkiewicza. Od początku gry stroną atakującą jest Podgórze gdzie Fontowicz ma pole do popisu. Wynik odpowiada przebiegowi gry. Bramki dla Podgórza uzyskali Kasina 2, Sciborowski 1 i samobójcza, dla Warty honorowy punkt uzyskał Szerfke. Sędzia p. Berwald słaby.

Krowodza — Hakadur 8:0

Drużyna Krowodrzy do powyższych zawodów wystąpiła wielkim animuszem ażeby spotkanie te wygrać co też jej się zasłużenie udało, albowiem cała drużyna grała bardzo ambitnie. Od większej klęski Hakaduru uchronił ich bramkarz. Bramki zdobyli Olaś i Róg po 1 i samobójcza. Sędzia p. Schneider b. dobry.

Łobzowianka — Sparta 2:2

Przebieg zawodów bardzo interesujący albowiem wynik zawodów stał pod znakiem zapytania. Przez cały przeciąg zawodów lekka przewaga Łobzowianki która uzyskuje dwie bramki przez Szewczyka. Pod koniec zawodów Łobzowianka opada na siłach co wykorzystuje Sparta i strzela pod rząd dwie bramki przez Szostaka. Sędzia p. Lieberman dobry.

Siła — Hakoah 1:1

Wynik remisowy krzywdzi drużynę Siły, która powinna powyższe zawody wygrać, jednak dzięki świetnej grze bramkarza Hakoahu wynik może uważać za szczęśliwy. Bramkę dla Hakoahu uzyskał Fromer dla Siły Weintraub. Drużyna Hakoahu rozgrywać będzie o spadek do klasy C. Sędzia p. Gauda.

Polonia—Orlęta 0:0

Dogrywka 30 min. zakończyła się bezbramkowo, stan faktyczny 2:0 na korzyść Orląt. Sędzia p. Knobel.

Garbarnia Ib—Podgórze Ib 5:1

Przez cały przeciąg zawodów silna przewaga Garbarni dla której bramki uzyskali Tiachny 2, Polus 2 i Drychowski 1, dla Podgórza Pańczyszyn. Sędzia p. Sławikowski dobry.

Unia—Korona 2:2

Wynik powyższy krzywdzi drużynę Korony, która powinna powyższe zawody wygrać, lecz dzięki nieudolności ataku wynik powyższy Unia może uważać za szczęśliwy. Bramki dla Uni uzyskał Jędziejczyk, dla Korony Szary i Lamot. Sędzia p. Stopa słaby.

Grzegórzecki—Cracovia 5:1

Gra żywa wykazała całkowitą przewagę zwycięzców, dla których bramki uzyskali Kozłowski 3, Strugała i Mej po jednej. Sędzia p. Heitner jak zwykle b. dobry.

Wawel—Zwierzyniecki 3:0

Tak dobrze grający Wawel jak na powyższych zawodach dawno już nie widzieliśmy. Natomiast drużyna Zwierzynieckiego grała brutalnie. Bramki uzyskali Wróbel, Kusek i Boligłowa. Sędzia p. Schimscheiner dobry.

Wisła IB—Old Boys Wisły 1:1

Zawody stały na dość wysokim poziomie albowiem dobrze grająca Wisła IB zagrała kombinacyjnie, natomiast starzy gracze Wisły grali bardziej systemem bojowym. Bramki zdobyli Koziarski i Szpórna. Sędzia p. Süsser dobry.

Makkbi—Olsza 1:2

Olsza zawody powyższe wygrała zasłużenie albowiem atak jej lepiej orjentuje się pod bramką. Bramki dla Olszy uzyskali Rachowicz i Kowalski, dla Makkabi Haupman. Sędzia p. Hepter dobry.

Wawel III.—Cracovia III. 5:1

Zasłużone zwycięstwo Wawelu nad słabo grającą Cracovią. Bramki dla Wawelu uzyskali Kowalik 3, Rojkowski 2 dla Cracovi prawy łącznik. Sędzia p. Landesdorfer dobry.

Wawel II.—Cracovia II. 3:1

Bramkę dla Cracovi uzyskał lewy łącznik dla Wawelu Toruń 2 i Malski. Sędzia p. Bartyzel.

Makkabi II.—Legja II. 3:0

Bramki uzyskali Haupman II. 2, Kling 1. Sędzia p. Bloch dobry.

Makkabi III.—Garbarnia III. 2:1

Bramki dla Makkabi uzyskali Wachsman i Łobzower. Sędzia p. mgr. Lipschütz słaby.

Podgórze III.—Kabel II. 1:2

Bramki dla Kabla uzyskali Pomyskalski i Rusin, dla Podgórza Kasina. Sędzia p. Scherer dobry.

Krowodrza II.—Czarni II. 5:0

Bramki uzyskali Wrona i Proatak po 2 Ul 1. Sędzia p. Mgr. Pirożyński dobry.

Dąbie—Z. F. G. 0:0

Nowo założony klub uzyskał z silną B. klasową drużyną wynik remisowy na jej własnym boisku. Sędzia p. Bochenek dobry.

Hagibor—Kabel 4:3

Drużyna Kabla prowadząc do przerwy 3:1 po przerwie spoczęła na laurach co też drużyna Hagiboru wykorzystała uzyskując zasłużone zwycięstwo. Bramki dla zwycięsców uzyskali Schmalhelz 3 Reinman 1 dla pokonanych Sawicki 3 i Jurek 1. Sędzia p. Gumplowicz dobry.

KRONIKA KRAKOWA

Hojna ofiarność mistrza Wojciecha Kossaka

Z okazji obchodu Rocznicy 250 Odsieczy Wiednia mistrz Wojciech Kossak złożył do rąk P. Prezydenta m. Dr. Kaplickiego oświadczenie, że namaluje wielki obraz batalistyczny, przedstawiający najważniejsze momenty wielkiej defilady 12 pułków kawalerji, którą Marszałek Piłsudski odbierze na Błoniach krakowskich w piątek 6 października br.

Obraz ten o znaczeniu historycznem będzie jedną z najpiękniejszych ozdób zbiorów Muzeum Narodowego, pomieszczonych w nowym gmachu.

Krwawa bójka przy ul. Kazimierza Wielkiego

Do restauracji Kardysia Majera przy ulicy Kazimierza Wielkiego 52, w Krakowie dobijało się wczoraj nad ranem towarzystwo składające się z kilku osób, przyczem wszyscy byli w stanie podchmielonym.

Gdy Kardyś Majer otworzył drzwi restauracji wówczas osobnicy ci wtargnęli do wnętrza i zażądali podania wódki.

Restaurator widząc przybyłych gości w stanie nietrzeźwym odmówił ich żądaniom, wskutek czego osobnicy wszczęli awanturę. W tym czasie nadszedł brat Kardysia, Chaim, przy pomocy którego awanturników udało się usunąć z lokalu.

Podczas usuwania, powstało zamieszanie przyczem jeden z awanturników uderzył dwukrotnie Kardysia nożem w okolicę lewej łopatki, zadając dwie rany.

Po chwili z przeciwnej strony ulicy w kierunku restauracji padły dwa strzały rewelwerowe, po oddaniu których awanturnicy rozbiegli się.

Ranny Kardyś udał się na stację pogotowia ratunkowego, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy.

Skutkiem oddania strzałów został ranny w głowę kulą rewolwerową Józef Kramarz, zam. przy ul. Mazowieckiej 145, który w tym czasie, jak oświadczył miał przechodzić tą ulicą. Bliższych wyjaśnień ranny nie mógł udzielić, gdyż był w stanie pijanym. Pogotowie ratunkowe Kramarza przewiozło do szpitala św. Łazarza skąd po udzieleniu mu pomocy, odszedł do domu. Sprawcy wywołania tej awantury są znani. Dochodzenie prowadzi się.

Dwaj szewcy na ławie oskarżonych

Na ławie oskarżonych w sądzie okręg. karnym w Krakowie przed s. o. dr. Traczewskim zasiedli Jan Cyganik, l. 24 robotnik z Zagacie osk. o to, że 22 V. 1933 w Zagaciu uderzył ciężarkiem od zegara w głowę Władysława Tałacha, poczem oddał do niego strzał z rewolweru na szczęście nie celnie.

Ponadto zasiedli Wawrzyniec Hajto, l. 25, szewc, i Władysław Kępa, l. 21, szewc, obaj z Zagacia osk., że w tym samym czasie mając do poszkodowanego złość namówili osk. Cyganika do popełnienia morderstwa.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Rozprawie przew. s. o. dr. Traczewski osk. prok. dr. Garbaczyński. Bronili adw. dr. Nehmer, Schmiedling.

Akademik oskarżony o komunizm przed sądem

Wczoraj przed sądem apelacyjnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw **Jerzemu Kowalowi**, lat 22, słuchaczowi prawa U. J. oskarżonemu o to, że na terenie Będzina był członkiem K. P. P. Sekcji komunistycznej międzynarodówki, a więc należał do tajnego stowarzyszenia którego istnienie rozmyślnie zataił przed władzą. Po przeprowadzonej rozprawie sąd uwolnił osk. od winy i kary.

Rozprawie przew. wicepr. Potempa wot. s. a. dr. Kawęcki i Jek oskarżał prok. Gołąb. Bronił adw. dr. Warenhaupt.

Wypadek przy ulicy Dunajewskiego

Przy ul. Dunajewskiego w Krakowie około pomnika Rejtana zderzyła się taksówka prowadzona przez szofera Stanisława Jarołka z rowerem na którym jechał Czesław Bajda.

Wskutek zderzenia Bajda doznał ogólnych potłuczeń na całem ciele, rower zaś został doszczętnie zniszczony. Bajdę przewieziono do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Sąd przysięgłych skazał 2-ch komunistów

Wczoraj rozpoczęła się w sądzie okr. karnym w Krakowie wrześniowa kadencja sędziów przysięgłych rozprawą o komunizm. Na ławie oskarżonych zasiedli Salomon Wellner, praktykant dentystyczny i Adela Gleitman, krawcowa.

Oboje oskarżeni rozpowszechniali ulotki komunistyczne.

Prok. Szypuła w czasie rozprawy rozszerzył akt oskarżenia przeciwko Zellnerowi o występek z § 128 k. k. za opór władzy przy aresztowaniu.

Po przeprowadzonej rozprawie i wywodach stron trybunał skazał osk. Wellnera na 4 lata zaś osk. Gleitmanową na 2 i pół roku więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Janicki wot. s. o. dr. Pilarski i Solecki osk. prok. dr. Szypuła.

Bronią **adw. dr Kohane i Schoenwetter.**

Katastrofa lotnicza w Krakowie

Wczoraj w południe na lotnisku w Rakowicach wydarzyła się katastrofa lotnicza, w której poniósł śmierć pilot por. Antoni Ciosiński.

Mianowicie Ciosiński w czasie lądowania zaczepił skrzydłem samolotu w skrzydło drugiego samolotu.

Aparat uległ zupełnemu rozbiciu, grzebiąc pod szczątkami pilota. Ciosiński przewieziony w groźnym stanie do szpitala zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Wiadomości z kraju

Bandyci zamordowali właścicielkę piekarni

We francuskiem mieście Nantes dokonano potwornego mordu rabunkowego na osobie 70-letniej właścicielki piekarni.

Bandyci po dokonaniu mordu splondrowali całe mieszkanie i zrabowali 400 franków.

Jak kmiotek chciał nabrać Skarb Państwa

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Janowi Ruśniakowi, lat 45, robotnikowi oskażonemu o fałszywe zeznania przez co naraził Skarb Państwa na stratę 3.549 zł. 57 gr.

Rozprawę celem przesłuchania świadków odroczono.

Krwawa bójka w wędliniarni

W składzie wędlin Kwastowskiego przy ul. św. Barbary 44, w Częstochowie wynikła wielka awantura między synem właściciela składu Anatolem Kwastowskim, a braćmi Kleszczewskimi Edwardem i Stanisławem.

Działając w obronie własnej Kwastowski chwycił leżący nóż na ladzie sklepowej i ugodził nim Stanisława Kleszczewskiego zadając mu ranę w serce. Rannego odwieziono do szpitala Panny Marji.

Repertuar.

Teatr Miejski „Mazepa“

Kina.

Adria: „Adjutant Jego Wysokości“
Apollo: *„Noc miłości“*
Atlantic: *„Jasnowłosy sen“*
Dom żołnierza: *„Bebe i spółka“*
Promień: *„Ariana“*
Sztuka *„Narzeczona z Wiednia“*
Słońce: *„Iwonka“*
Świt: *„Król pięści to ja“*
Uciecha: *„Generał Czeng“*
Wanda: *„Noc w Kairze“*

RADJO

Wtorek 26 września 1933 r.

G. 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.05 Płyty gram., 12.25 Przegląd Prasy, 12.35 Dziennik południowy, 15.25 Komun. gosp., 16.00 Muzyka lekka z Warsz., 17.00 Świetlica strzelecka, 17.15 Koncert solistów z Warsz., 18.15 Transm. z Katowic, 18.35 Koncert muzyki z Warsz., 19.35 Rozmaitości, kom., 19.40 Feljeton „Na widnokręgu“, 20.00 Transm. z Warsz., 20.50 Dziennik wiecz., 21.00 Wiad. bieżące 21.10 Recital fortepianowy, 22.00 Wiad. sport., 22.35 Kom. meteor., 22.40 Transm. z Warsz.

Inwalidzi krakowscy popierają pożyczkę

Inwalidzi wojenni Powiatowego Koła w Krakowie na odbytym zgromadzeniu w dnin 24 września 1933 uchwalili jednogłośnie subskrobować pożyczkę narodową i wyłonili z pośród siebie komitet pożyczkowy w składzie pp. Olczak Z., Błoński J., Kopciński Stan., Król Z., Zwoliński T., Sołtys L.

Komitet rozpoczyna urzędowanie z dniem 25 bm. w Lokalu Związku, ul. Filipa 25, w godz. od 9—13 i od 15—19.

Młodzież szkolna krakowska na Pożyczkę Narodową

Ze wszystkich szkół krakowskich napływają do placówek subskrypcyjnych liczne zgłoszenia na subskrypcję Pożyczki Narodowej.

Poszczególne klasy deklarują po 50 złotych.

Dowodzi to pełnem zrozumieniu młodzieży obowiązku obywatelskiego.

Utrwalajmy wspólnemi siłami własny byt narodowy

Subskrybuj Pożyczkę Narodową

Bliższych informacyj udziela Biuro Lokalnego Komitetu Pożyczki Narodowej w Krakowie, główny gmach Ratusza parter na prawo (wejście bramą od ul. Poselskiej) w godz. od 8-ej do 14-j i od 17-ej do 20-ej, nr. telefonu 182-08.

Gorgonowa ciężko chora

Jak się dowiadujemy gdy Gorgonowa dowiedziała się że Sąd Najwyższy wyrok zatwierdził została zupełnie przybitą i zmartwioną. Okazuje się, że leży ona ciężko chora w szpitalu więziennym. Również i Kropelka jest ciężko chora.

Aptekarz spowodował śmierć pacjenta

W związku z aresztowaniem aptekarza Janusza w Krakowie dowiadujemy się, iż oskarżony Janusz trudnił się sprzedażą narkotyków na większą skalę.

Janusz sprzedał pewnemu klientowi większą ilość narkotyków po zażyciu których, tenże zmarł.

Kamienicznik zamordował lokatora

Z Wrześni donoszą:

O godz. 7 min. 30 doszło tu do potwornej zbrodni, której dokonał 27-letni kamienicznik Wiktor Piasecki na osobie lokotora bezrobotnego Rabczyńskiego Stanisława. Piasecki zaczepił wczoraj bez żadnego powodu Rabczyńskiego kopnął go w brzuch i szybkim ruchem wydobył z kieszeni nóż i zadał nim Rabczyńskiemu cios w prawą pierś. Nieszczęśliwy lokator runął na ziemię. W kilka chwil potem wyzionął ducha.

Aresztowanie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Sopatę Jana, lat 18, zam. przy ul. Będzińskiej 7 za kradzież mandoliny na szkodę J. Górnika. Mandolinę odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**